Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2	1/2 1946	N:r 28

Most.

Spotkali się przy moście, przez który nikt nie jedzie.
Patrzyli pilnie w oczy — ta bieda tamtej biedzie.

Powiada: "Brzuch mam pełny, tylko mi tchu nie staje."
— I to był pewnie Polak, żyjący poza Krajem.

Powiada: "Pierś mam zdrową, lecz brak mi ciepłej strawy."
I to był pewnie Polak z Torunia, lub Warszawy.

Po obu stronach mostu patrzyli sobie w myśli,
Domowo-ujarzmieni, bezdomnie-niezawiśli.

A że nadchodzi wieczór — powiedział syty człowiek:
"Chodź do mnie, chleb podróżny bratersko przepołowię."

Przez czoło zgłodniałego przepłynął wielki smutek:
"Nie mogę — powiadają, że jadło masz zatrute."

A że nadchodził wieczór — rzekł głodny: "zwlekać nie trza,
Chodź do mnie, pełną piersią napijesz się powietrza."

Odpowiedź z tamtej strony dobiegła resztą siły:
"Nie mogę — powiadają, że napój dajesz zgniły."

I odwrócili oczy i odwrócili głowy
I poszli — obaj ranni pociskiem tej rozmowy.

Na obu pustych brzegach noc czarna włosy czesze,
Po obu stronach mostu — przez który nikt nie przeszedł.

Jan Roztworowski ("Dziennik Polski", nr. 22).

Podstepy.[1]

Groteskowość obecnego kataklizmu tkwi zapewne w tym, że najbrutalniejszy instynkt teutońskiego barbarzyństwa podporządkował sobie najwspanialsze wyniki wiedzy i technicznego postępu. Messerschmitt 109 to rzeczywiście wykwit techniki i cacko ludzkiej wynalazczości, ale zaraz obok niego rodzi się w powietrzu jakiś nieprawdopodobny zgrzyt i ponury symbol: bo gdy owe cudo techniki zawodzi i zwykła śmierć zagraża, niemiecki pilot jakby nagle cofał się do jaskiniowego prymitywu, wpadał w mroki puszczy i sięgał do wypróbowanego arsenału irokeskich wojowników: naiwna przebiegłość Indianina miała w tych tarapatach zastąpić wszelkie wyrafinowane zdobycze zbrojnej techniki.

Messerschmitt 109 chciał zaatakować z tyłu z góry dowódcę polskiego klucza, porucznika Dzidka, ale zaniechał zamiaru, widząc, że podporucznik Jan Donald przychodzi Dzidkowi z pomocą. Więc Niemiec tylko przeleciał ponad Polakami i następnie przed ich nosem zatoczył szeroki skręt, jakby przyglądając im się z bezczelną zuchwałością. Dufny w swą przewagę wysokości i licząc na bliskość innych Messerschmittów, był zbyt pewny siebie i niedoceniał karabinów przeciwnika.

Donald podciągał trochę swą maszynę i z odległości 250 metrów puścił z wielką poprawką serię pocisków przed Messerschmitta. Dobrze wymierzył. Nieprzyjaciel przeleciał przez pole śmierci. Zadymił i natychmiast, jak zlotkowana kuropatwa, wpadł w korkociąg. Leciał beznadziejnie ku ziemi, ofiara swej lekkomyślności.

— Good luck! — pomyślał z humorem Donald i notował sobie w duchu piątego nieprzyjaciela, zestrzelenego w ciągu ostatniego tygodnia.

Myśliwiec dołączył już do dowódcy klucza, gdy rzucił jeszcze jedno przypadkowe spojrzenie w stronę spadającego wroga i — zdębiał. Donald to as myśliwców, ale przytem gorąca, wybuchowa natura: zaklął szpetnie. Tysiące metrów poniżej Niemiec, rzekomo stracony, wyprowadził maszynę z korkociągu i leciał dalej normalnie, po prostej linii, co sił uciekając w stronę Francji. Nawet już nie dymił.

— Filutek!

W głosie Donalda była złowróżbna czułość. Nurkując, myśliwiec rozpędził się zajadle i szybko dogonił uciekającego. Gdy Niemiec zauważył pościg, wpadł znowu w korkociąg. Jakiś niepoprawny lubownik korkociągów!

Lecz teraz Donalda nie wykpił. Myśliwiec uczepił się twardo toru Messerschmitta i szedł razem z nim na dół, co chwila prażąc ogniem. Donald nie widział żadnych skutków pocisków — trafić w samolot w korkociągu to właściwie przypadek! — i strzelał z coraz większą furią. Zeszli tak z wysokości 6000 metrów na 3000.

Naraz Donald się ocknął i oprzytomniał: toż to głupstwo! Postępując tak dalej, mógł był wystrzelać wszystkie naboje i nie trafić wogóle, a przeciwnie, wtedy stać się samemu łupem nieprzyjaciela. Naiwny pozornie podstęp Niemca był wciąganiem myśliwca w zdradliwą zasadzkę.

[1] Opowiadanie wyjęte z książki "Dywizjon 303 "A. Fiedlera", poświęconej lotnikom polskim w Anglii.

Więc Donald przestał strzelać. Szedł za Messerschmittem, nieustępliwy i niemy jak cień, i pilnował. Był teraz spokojny. Wiedział, że dla Niemca nie ma ucieczki, bo musi albo wyjść z korkociągu, albo rozbić się o ziemię. A skoro wyjdzie z korkociągu . . .

Dzień był zasadniczo słoneczny, lecz tu i tam, na różnych wysokościach, płynęły kłęby chmur jak białe wyspy. Małe obłoczki unosiły się również kilkaset metrów nad ziemią i gdy myśliwcy spadali w ich pobliże, Messerschmitt wykonał nagle ostry zwrot i wyrwał się z korkociągu. Czy chciał chwycić się chmur jak ostatniej deski ratunku? Nie ma na to odpowiedzi i nikt nigdy już nie odpowie.

Gdy Messerschmitt wyprostował swój lot, odezwały się natychmiast karabiny Donalda. Na to Niemiec wykręcił niespodzianie beczkę, — jakiś zdumiewający, bezcelowy manewr, często stosowany przez Niemców w chwili niebezpieczeństwa, — aż Donald musiał poderwać maszynę, by się nie zderzyć. Wykonał ostry wywrót przez plecy i zleciał z boku na ogon przeciwnika. Niemiec tym razem nie wykazywał już dowcipu ani ochoty do walki. Donald posłał w niego jeszcze kilka serii i dobił go sumiennie, po prostu, jak dobija się wściekłego psa.

Cały w płomieniach Messerschmitt poszedł w dół już na prawdę, już bez udawania i bez podstępu.

*

Był to fragment gigantycznej wojny, drobny epizod, jakich legion. Przebiegłość Messerschmitta nie pomogła. Jego podstęp zawiódł.

Gdy kiedyś przyjdzie płacić za potworną zbrodnię barbarzyństwa, dokonywaną dziś na bliźnim człowieku, czy zbrodniarz nie będzie starał się wykiwać od odpowiedzialności jakąś nową przebiegłością? Czy stanie mocnych i bystrych oczu, by dostrzec jego podstęp?

A cała ludzkość, już nie tylko tamci, my także, my sami, wciągnięci przemocą w zbiorowy obłęd, jaką wartością zapłacimy za ten obłęd, za konieczność nienawidzenia? Za tragiczną zabawę w Irokeza?

Czy ludzkość ocygani swą własną duszę jaszcze raz, przebiegłością jeszcze prymitywniejszą?

Po ustapieniu de Gaulle'a.

Wśród prawdziwych przyjaciół Francji, niezależnie od ich przynależności narodowej, panuje jednomyślne zdanie, że nie ma w tej chwili człowieka, któryby potrafił jej zastąpić de Gaulle'a. Prasa angielska i amerykańska podkreśla, że osoba jego nierozerwalnie złączona jest z oswobodzeniem Francji, a autorytet w narodzie jedyny w swoim rodzaju. To też reakcję przywódcy socjalistów Bluma na niespodziewaną decyzję gen. de Gaulle można z pewnością uważać za wyraz uczuć przeciętnego Francuza: "Czemu — pyta Blum — (dymisja) nastąpiła dziś właśnie, kiedy w łonie rządu samego nie powstała żadna trudność, kiedy między rządem, a żadną z wielkich partyj nie było jakiejś zasadniczej kłótni — jednym słowem bez żadnego bezpośredniego i namacalnego powodu? Taka nagła i ostra decyzja musiała spowodować osłupienie i głęboki niepokój"

Jednak na terenie Zgromadzenia

Narodowego konflikt narastał oddawna. Utrzymanie koalicji trzech partyj stanęło pod znakiem zapytania. Tylko umiarkowane M.R.P. (Mouvement Républicain Populaire) podtrzymywało wiernie de Gaulle'a jako kierownika narodu. Komuniści tworzyli wyraźną wrogą opozycję, usiłując ostatnio namówić socjalistów do stworzenia lewicowej "koalicji w koalicji". Ci ostatni, niezdecydowani i często skłóceni między sobą, utrzymywali równowagę. W postanowieniu gen. de Gaulle'a wycofania się z życia politycznego jednym z najważniejszych motywów było z pewnością zachowanie komunistów, paraliżujących wszystkie jego posunięcia.

Już w czasie dyskusji nad budżetem wojskowym istniała głęboka rozbieżność zdań między de Gaulle'm a Izbą. Generał uważał, że bezpieczeństwo Francji wymaga utrzymania wydatków na obronę kraju w dotychczasowej wysokości, podczas gdy sprawozdawca budżetowy, socjalista Philip żądał ich 20 %-ej obniżki. Wprowadzenie z powrotem racjonowania chleba wywołało niezadowolenie wśród szerokich rzesz ludności i uważane było za symbol niezaradności ekonomicznej rządu. Nie udało się rządowi zwalczyć czarnego rynku, zorganizować transport, kontrolę handlu, zapobiec inflacji, zwiększyć wydobycie węgla. Podejrzliwi szepcą, że Generał uznając po cichu konieczność wprowadzenia drastycznych zarządzeń ekonomicznych, wolał przerzucić na innych odpowiedzialność za ich wykonanie. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że wolał się usunąć, zanim ciągłe zatargi z przeciwnikami politycznymi zakończyłyby się przymusową jego rezygnacją.

Angielski "Times", który nie lubi, gdy kontynentalne państwa prowadzą samodzielną i kierującą się własnym dobrem politykę zagraniczną, wymawia przy tej sposobności de Gaulle'owi, że nie potrafił nigdy stać się "persona grata" w Ameryce, że nie udało mu się nawiązać ścisłego kontaktu z Rosją i że niezręcznie kierował wypadkami na Bliskim Wschodzie. Najbardziej jednak boli "Times'a" fakt, że Francja nie zgadzała się do tej pory bez zastrzeżeń z polityką aliancką wobec Niemiec, ustaloną w Poczdamie. Czyżby "Times" przypuszczał, że którykolwiek inny odpowiedzialny francuski mąż stanu może poczynić takie koncesje dla Niemiec, które zagrażałyby znów bezpieczeństwu kraju?

Po ustąpieniu de Gaulle'a sytuacja międzypartyjna zmieniła się, gdyż M.R.P. groziło przejściem do wyraźnej opozycji, gdyby wybrano premierem komunistę. Chodziło o Maurice Thorez'a, kandydata partii komunistycznej. Socjalni radykali wysuwali na szefa rządu Herriot'a, a socjaliści Wincentego Auriola. Ostatecznie wszystkie trzy główne stronnictwa zgodziły się na wysunięcie kandydatury adwokata Feliksa Gouin, socjalisty, przewodniczącego Konstytuanty, który z racji swego stanowiska uważany jest jakby za poza czy ponadpartyjnego. Został on też na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego wybrany premierem Francji 497 głosami przeciw 58.

Pozycja nowego szefa rządu nie jest łatwa. Zawdzięcza on swój wybór wyłącznie decyzji Zgromadzenia Narodowego, a nie oczywistej przewadze swej indywidualności, jak niegdyś de Gaulle. Władza wykonawcza znalazła się na równi z władzą ustawodawczą w rękach Izby, co jest sprzeczne z panującym powszechnie przeświadczeniem, iż Fran-

cja potrzebuje właśnie większego rozgraniczenia tych dwóch funkcyj. Ciągłe zmiany na stanowiskach ministerialnych, wynikające z tarć politycznych w Izbie Deputowanych, fatalnie odbijały się na polityce Trzeciej Republiki. Nowa konstytucja francuska, którą tak mocno popierał de Gaulle, miała przecież przewidywać w swym programie pewne usamodzielnienie władzy wykonawczej.

Najbliższa przyszłość Francji nie maluje się w świetle panujących tam obecnie stosunków zbyt różowo.

Londynska gra w "ciuciu-babke".

W 48 godzin po odwołaniu się rządu perskiego do Rady Bezpieczeństwa w sprawie niepokojów w Iranie, Sowiety przeszły z grożącej im defenzywy do ofenzywy. Zażądały mianowicie, aby Rada Bezpieczeństwa rozpatrzyła groźbę dla pokoju, jaką stanowi obecność wojsk brytyjskich w Indonezji i Grecji. Przedstawiciel delegacji ukraińskiej Manuilski w liście swym oświadczył, że w Indonezji wojska brytyjskie i japońskie biorą udział w akcji wojskowej, skierowanej przeciw miejscowej ludności. Przedstawiciel Sowietów p. Gromykow napisał, że obecność oddziałów brytyjskich w Grecji nie może być wytłumaczona potrzebą ochrony linij komunikacyjnych podbitych krajach; wojska brytyjskie stały się narzędziem nacisku na wewnętrzną sytuację polityczne w kraju, co nieraz skwapliwie wykorzystują elementy reakcyjne.

Przygrywką do tego ostatniego posunięcia rosyjskiego była rozwinięta w ostatnim tygodniu kampania prasowa i radiowa, popierająca lewe skrzydło greckiej E.A.M. i krytykująca władze brytyjskie i holenderskie w Indonezji. Zawiodły się jednak Sowiety, jeśli liczyły, że ustąpienie premiera Persji spowoduje wycofanie przez Teheran całej sprawy z porządku obrad O.Z.N. Także angielska Rada Ministrów nie ulękła się i stwierdziła, że rząd brytyjski gotów jest do wszelkiego rodzaju dyskusji w O.Z.N., że nie będzie usiłował jej przeszkodzić, jeśli tylko Rada zechce rozpatrzyć wniosek Sowietów.

Tegoż wieczoru przybył długo oczekiwany wicekom. Wyszyński, główny delegat sowiecki; powody jego dotychczasowej nieobecności wydają się jasne w świetle przypuszczenia, że czekał w Moskwie co przyniesie rozwój sprawy perskiej.

Plotki krażące na temat stanowiska delegacji amerykańskiej, która jakoby chciała ważne polityczne kwestie odłożyć do kwietniowej sesji O.Z.N. w Ameryce, okazały się nieprawdziwe. Stany Zjednoczone tak jak i Wielka Brytania chcą możliwie szybkiego rozpatrzenia wszystkich spornych zagadnień, a zwłaszcza niesprawiedliwych zarzutów, które Anglia gotowa jest spokojnie odeprzeć i obalić. Charakterystyczna była reakcja Grecji, która oświadczyła, że wojska brytyjskie znajdują się w Grecji na podstawie pełnego porozumienia z rządem tamtejszym. Jeszcze przed oczekiwanym przez wszystkich z naprężeniem posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa oświadczyła rosyjska delegacja, że kategorycznie sprzeciwia się jakiejkolwiek dyskusji w Radzie na temat Persji.

Kom. Wyszyński w liście wystosowanym do Przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa oznajmił, że dwustronne rokowania między Rosją a Persją byłyby jedynym środkiem rozwiązania sporu. Reakcyjne koła w Persji wytworzyły przez swą antyrosyjską działalność sytuację, która nie może być tolerowana. W związku z tym zauważa prasa angielska, że trudno zorientować się w położeniu na Bliskim Wschodzie, skoro Sowiety nie dopuszczają żadnych korespondentów do północnej Persji.

Wybrany w międzyczasie nowy premier perski Sultaneh oświadczył, że nie ma zamiaru wycofywać zażalenia złożonego przez swego poprzednika Hakimi; jednak niezależnie od tego poleci delegacji perskiej by wznowiła rozmowy z rządem sowieckim za pośrednictwem Wyszyńskiego.

Na sali posiedzeń Rady Bezpieczeństwa zapadła cisza pełna napięcia, gdy przewodniczący zapytał zgromadzonych, czy delegat perski może wziąć udział w naradach. Wobec braku sprzeciwu delegat Tagizadeh odczytał oskarżenie przeciw Rosji, zaznaczając, iż Persja zmuzona została do przedłożenia konfliktu Radzie — było to jej jedyne wyjście, skoro Rosja nie zwracała uwagi na wszelkie protesty perskie. Mówca prosił Radę, by poleciła Rosjanom, aby natychmiast zaprzestali wspierać bunt w Azerbejdżanie i nie przeszkadzali władzom perskim w wykonywaniu ich obowiązków, zanim oddziały rosyjskie i inne alianckie wojska ewakuowane zostaną w myśl traktatu z całej Persji.

W odpowiedzi swojej Wyszyński, zamiast polemizować z oskarżeniem perskim, dowodził, że cała sprawa nie nadaje się do dyskusji w Radzie Bezpieczeństwa. Raz jeszcze przez metodę kontrzarzutów i wyszukiwanie trudności formalnych udało się Rosji zyskać na czasie, dopóki pewne zakulisowe machinacje nie wydadzą swoich plonów.

Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Obrady piątego Kongresu P.S.L., które toczyły się w dn. 19—21 stycznia r.b. w barwnie udekorowanej sali K.R.N. w Warszawie, zgromadziły około 2000 delegatów z różnych stron Polski. Kongres otworzył prezes Stronnictwa St. Mikołajczyk, witając przybyłych gości, wśród których znajdowali się p.p. Bierut, Osóbka-Morawski i Żymierski. Następnie na salę wkroczyła delegacja Batalionów Chłopskich, która ogniem żagwi zapalonej w Zamojszczyźnie na miejscu pierwszych starć tych batalionów z Niemcami zapaliła znicz pod portretami wybitnych działaczy ludowych. W przemowieniu inauguracyjnym wspomniał p. Mikołajczyk zmarłych i poległych działaczy P.S.L., czytając długą ich listę z Witosem, Ratajem i Thuguttem na czele. Więcej politycznych akcentów zawierało krótkie przemówienie wybranego na przewodniczącego Kongresu dra Kiernika, który wyraźnie potępił wszelkie formy dyktatury. Mowa jego przerywana była burzliwymi oklaskami zgromadzonych. W imieniu K.R.N. przemówił następnie do Kongresu p. Bierut, oświadczając m.in., że przełomowa decyzja czerwcowa przywódców chłopskich — uczestniczenia w rządzie jedności narodowej — została sparaliżowana następnie przez rozszczepienie ruchu

ludowego i próby godzenia w jedność i zwartość obozu demokratycznego. Jednak, podkreślił mówca, przeszkody powstrzymujące prąd dziejowy muszą być usunięte *za wszelką cenę.* Opozycja przeciwko rządowi, słuszna i celowa w okresie sanacji i faszyzmu, leży dziś w stosunku do rządu jedności narodowej tylko w interesie wrogów ludu, jest wodą na młyn faszyzmu i próbą odrestaurowania władzy obszarniczo-reakcyjnej. Kongres P.S.L. powinien zgodzić się na jeden blok wyborczy chłopów, robotników i pracującej inteligencji, — powinien odrzucić złe podszepty zachęcające do zerwania bloku wszystkich sił demokratycznych.

Tę samą myśl podjął następny mówca, p. Osóbka-Morawski, któremu zebrani przerywali silnymi atakami kaszlu. ”Wierzę — powiedział on m.in. — że nikt z was nie chce jałowych sporów, a tym bardziej wojny domowej.”

Trzeci przedstawiciel rządu p. Żymierski po wyliczeniu zasług Batalionów Chłopskich a nawet Armii Krajowej, poruszył sprawę stosunku wsi polskiej do żołnierzy jego armii. ”Do Naczelnego Dowództwa doszły wieści o atakach a nawet morderstwach dokonywanych na tych żołnierzach, którzy spełniają zaszczytne zadania zbierania świadczeń rzeczowych. Mordowani są nikczemnie polscy żołnierze, którzy przelewali swą krew dla chłopów, kiedy domagają się wykonania tych świadczeń.”

Z pośród wypowiedzi przedstawicieli innych stronnictw politycznych przytaczamy słowa przedstawiciela P.P.R. p. Gomułki: ”P.P.R. nie wierzy, że większość członków P.S.L. zorganizowanych w kołach miejskich zaciągnęła się tam z pobudek demokratycznych. Zdegenerowane elementy prawicy, a nawet wyraźnie faszystowskie związały swe nadzieje z P.S.L. i chcą użyć tę partię przeciwko nowej budującej się Polsce.”

Po wyczerpaniu długiej listy następnych mówców p. Mikołajczyk wygłosił przemówienie programowe, w którym mocno i wielokrotnie podkreślał konieczność współpracy Polski z Rosją Sow. i polemizował z zarzutami, jakoby P.S.L. było antyradzieckie. ”Sądzimy, że cała nasza przyszłość i nasza niepodległość leży na drodze ułożenia stosunków i przyjaźni polsko-sowieckiej . . . Piłsudczycy głosili ideę, że Polskę stać na rozbicie Z.S.R.R., co nie udało się ani Napoleonowi, ani Hitlerowi, a co miało dokonać kilku zwariowanych szaleńców . . . Dla nas jest tylko jedna droga. My musimy być państwem antyniemieckim. Naród niemiecki może zagrażać jeśli nie nam, to przyszłym pokoleniom. Musimy szukać sojuszu z drugim naszym sąsiadem na wschodzie”. Najważniejszą rzeczą jest zagadnienie atmosfery. ”Tylko wrogowie Polski mogą sobie życzyć atmosfery tego rodzaju, mordów politycznych i wojny domowej, która mogłaby się zakończyć utratą niepodległości państwa. Cena życia ludzkiego po wojnie jest niska, istnieją jeszcze bandy N.S.Z., agenci Andersa i bandy leśne, które już bez żadnych fikcyjnych pokrywek w celach rabunkowych napadają na obywateli. Potępialiśmy i potępiamy ich wszystkich.” P. Mikołajczyk polemizował z poglądami, jakoby nie można było przeprowadzić wyborów bez bloku. Sprawa ta będzie bliżej rozpatrzona na komisji, mówca nie chce narazie nic sugerować. Jaknajszybsza akcja wyborcza i stabilizacja stosunków mogą tylko

wygładzić stosunki polsko-radzieckie. Co do zarzutów reakcyjności, to "czy ktoś może przypuszczać, że P.S.L. choćby przez sekundę zastanawia się nad wprowadzeniem z powrotem obszarników do ich majątków. Każdy wie, że byłyby to kpiny ze zdrowego rozsądku."

W programie pierwszego dnia Kongresu były także obrady poszczególnych komisyj, m.in. gospodarczej, politycznej, oświatowej, mandatowej i t.d.

Nazajutrz po nabożeństwie w Kościele Wizytek za poległych działaczy ludowych i żołnierzy Bat. Chłopskich wielotysięczny pochód udał się na grób Nieznanego Żołnierza. Na popołudniowym plenarnym posiedzeniu złożono sprawozdanie z prac komisyj, a trzeciego dnia odbyła się nad nimi dyskusja i zamknięcie Kongresu.

Władzami Stronnictwa są obecnie: p. Mikołajczyk — prezes, dr Kiernik — przewodniczący Rady Naczelnej, 25 członków Rady Naczelnej i 25 ich zastępców. Kongres nie zdecydował ostatecznie palącej sprawy stosunku swego do projektu wspólnego bloku wyborczego z P.P.R. i rządowym P.P.S. — poprzestając na oświadczeniu, że zbierze się raz jeszcze, gdy będzie oznaczony termin wyborów, lub upoważni Radę Naczelną do powzięcia ostatecznej decyzji w odpowiedniej chwili.

Tydzien polityczny.

Polska rosyjskim korytarzem.

Nowe pogwałcenie umowy Jałtańskiej.

Z Warszawy donoszą o rozpatrywanym tu przez rząd polski i sowiecki projekcie, aby rosyjscy żołnierze na terenie Polski przebywali wyłącznie w t.zw. tranzytowych korytarzach. Układ przeiwdywany jest na lat 10, a korytarze przebiegać miałyby:

1) z Królewca do Berlina poprzez polskie Prusy Wsch. i Pomorze

2) ze Lwowa do Berlina przez Katowice i polski Śląsk.

3) z Moskwy do Berlina poprzez Wisłę w pobliżu Warszawy.

Szerokość tych korytarzy będzie określona, a żołnierze rosyjscy spotkani poza przydzielonym im obszarem, oddawani będą przez polską policję w ręce swoich władz.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze w numerze następnym.

Rada polskich stronnictw politycznych.

Donoszą z Londynu, że 17 b.m. powstała tam Rada Polskich Ugrupowań Politycznych. W skład Rady wchodzą przedstawiciele Komitetów Zagranicznych Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy oraz zarządu Stronnictwa Ludowego "Wolność" i władze naczelne Stronnictwa Narodowego.

Rada dążyć będzie do odbudowania w pełni niezależnego i istotnie demokratycznego Państwa Polskiego i zrealizowania dążeń Narodu Polskiego, pozbawionego możności wypowiadania się w sprawach, dotyczących bytu Narodu i Państwa.

Mordy polityczne w Polsce.

Min. Spr. Zagr. Bevin złożył następujące oświadczenie w Izbie Gmin:

"Jestem poważnie zaniepokojony

ilością mordów politycznych, popełnianych w różnych częściach Polski w ciągu ostatnich tygodni. W wielu wypadkach okoliczności tych zbrodni wskazują na to, że zamieszana w nie była polska policja bezpieczeństwa. Uważam za absolutnie konieczne, by polski rząd prowizoryczny położył natychmiast kres tym zbrodniom, tak aby wolne i nieskrępowane wybory mogły się odbyć jaknajszybciej w myśl postanowień krymskich."

Była to odpowiedź na zapytanie posła kons. prof. Savory'ego, czy wiadome są Min. Bevinowi mordy, dokonane na członkach partyj opozycyjnych: Bolesławie Ścibiorku z P.S.L., Janie Rytlewskim z Partii Pracy i Józefie Wronie, przewódcy chłopskim. — Poseł zapytał dalej czy Min. Bevin wie, że wymieniona lista zamordowanych nie jest kompletna i czy zamiar wpłynąć na odbycie wyborów w Polsce, zanim wszyscy potencjalni członkowie opozycji zostaną wymordowani. Min. Bevin odpowiedział: "Nie chciałbym dodawać nic do tego co już powiedziałem. Zadanie odbudowy i uzpokojenia Europy jest bardzo trudne. Musimy uzbroić się w cierpliwość. Jednocześnie spodziewam się końca tych państw policyjnych."

Czyżby proces pokazowy w Polsce?

Jak donosi korespondent "Observer'a" z Warszawy, w styczniu ma się tu odbyć proces 16 oficerów polskich oskarżonych o konspirację, mającą na celu organizowanie zamachów na życie członków rządu oraz obalenie tego rządu. Oskarża się ich, że działali oni na podstawie instrukcyj gen. Andersa. Proces ma się odbyć przy drzwiach zamkniętych, chociaż istnieje również możliwość, że Ministerstwo Sprawiedliwości uczyni wyjątek, dopuszczając na ten proces prasę i publiczność. Podobno szereg tych oficerów zostało przeszmuglowanych do Polski, a część została zrzucona z samolotu. Aresztowano ich w róznych częściach kraju, a jeden z wyższych oficerów, należący do korpusu Anderza uniknął aresztowania i opuścił Polskę. Oficerowie zeznali w czasie śledztwa, że należą oni do politycznych band terrorystycznych, które organizowały w Polsce sabotaże. Bandy te były obficie wyposażone w broń i obcą walutę. Polska tajna policja znalazła dotychczas 480.000 dolarów. Inna suma miała być przeszmuglowana do Polski ze Szwecji.

Cytując te rewelacje korespondenta "Observer'a" zaznaczamy, że specjalizuje się on w zniesławianiu imienia polskiego zagranicą.

Szwedzi zakładają Instytut Przeciwgruźliczy.

W końcu stycznia r.b. Szwedzi zakładają w Warszawie wielki Instytut Przeciwgruźliczy, wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę, na czele którego stanie dr Neumueller, jeden z najwybitniejszych specjalistów szwedzkich w tej dziedzinie. Uda się on do Polski w końcu stycznia, w towarzystwie lekarza chorób dziecięcych, pielęgniarki i rentgenologa. Reszta personelu będzie polska, natomiast materiał od aparatów Rentgena, aż do bandaży trzeba sprowadzić ze Szwecji, gdyż w Polsce panuje dotkliwy brak materiałów sanitarnych. Zakład pomyślany jest jako ambulatorium, gdzie będą przeprowadzane badania, poczym chorzy będą skierowani do istniejącego już w Polsce szpitala

szwedzkiego, lub do polskich sanatoriów. Szwedzi będą kierowali zakładem w ciągu roku, poczym przekażą go Polakom.

Rocznica wyzwolenia kraju z niemieckiej okupacji.

Jak donoszą z kraju, w Krakowie poraz pierwszy od sześciu lat zabrzmiał na Wawelu Dzwon Zymunta. Było to w rocznicę wyzwolenia kraju. Miecz ze zniszczonego w powstaniu pomnika Zygmunta III, przechowywany w Krakowie, wręczyła delegacja wojskowa prezydentowi Warszawy Tołwińskiemu w związku z obchodem pierwszej rocznicy uwolnienia miasta. W ramach tych uroczystości otwarto także Muzeum Wojskowe.

Polepszenie stosunków polsko-czeskich.

Jak donoszą z kół zbliżonych do rządu czeskiego, stosunki polsko-czeskie uległy poprawie. — Polacy przedłożyli szereg propozycyj dotyczących węgla i transportu kolejowego i chociaż one jeszcze nie są sformułowane dokładnie, Czesi mają jednak nadzieję na zawarcie porozumienia. Jeżeli drogą bezpośredniego rokowania nie uda się osiągnąć jedności w sprawie granic, spór przekazany zostanie konferencji pokojowej.

Trochę statystyki.

Według przybliżonych obliczeń powierzchnia Polski wynosi obecnie ok. 313.000 km kw. (bez Zaolzia). Przed wojną powierzchnia Polski wynosiła 388.000 km kw. Wynik wojny pozbawił nas 77.000 km kw., czyli ok. 20 % obszaru Polski. Nasza granica z Niemcami skróciła się z 1912 km na 426 km, za to z Rosją wzrosła powyżej dawnych 1412 km.

Z przedwojennej cyfry 35 milionów ludności Polski zostało 20 mil., nie licząc Niemców. Po repatriacji liczba ta wzrośnie prawdopodobnie do 23 mil. Liczba Żydów spadła z 3.5 mil. ludzi na 86.000.

Straty w ludziach — ponad 6 mil. zabitych, 600 tys. ciężko poszkodowanych cieleśnie, 3 mil. wywiezionych na roboty przymusowe i 2.5 mil. deportowanych.

Ludność Rosji wraz z wcielonymi terenami wynosi teraz 193 mil., z czego 100 mil. urodziło się po rewolucji.

Bałtowie wydani Rosji.

25.1. skończył się ostatni akt dramatu: "bałtyccy internowani w Szwecji". Rosyjski statek szpitalny zabrał z Trelleborgu 264 Niemców i 143 Bałtów, przeważnie chorych i okaleczałych, z których większość ostatecznie zrezygnowała z oporu, niektórzy jednak usiłowali popełnić samobójstwo. Tylko jednemu z Bałtów udało się w ostatniej chwili przed załadowaniem przeciąć żyły-skutecznie.

Nowy rząd francuski.

W skład nowego rządu francuskiego weszło 8 socjalistów, 7 komunistów i 6 postępowych katolików (M.R.P.) Socjalista Feliks Gouin pełni funkcje premiera i min. obrony, wicepremierem został komunista M. Thorez, na stanowisku min. spr. zagr. został w dalszym ciągu G. Bidault (M.R.P.) Tekę min. finansów objął socjalista André Philip.

Projekt międzynarodówki socjalistycznej.

Z inicjatywy Partii Pracy i francuskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się kwietniu r.b. w Londynie konferencja wszystkich europejskich partyj socjalistycznych celem nawiązania łączności i omówienia możliwości utworzenia nowej międzynarodówki socjalistycznej.

Z Polski pisza . . .

(Warszawa, styczeń) ". . . Dostałem na Święta "Przez Narwik" K. Pruszyńskiego, dość ciekawe i doskonały "Kalendarz Warszawski na rok 1946" — moc ilustracyj z przed i po zniszczeniu Warszawy i treść ciekawa, świetny dla zagranicy choć lichy papier psuje efekt. Brak wyboru w nowych książkowych wydawnictwach zastępuje moc pism: czy znasz "Skarpę", wyłącznie o odbudowie Warszawy; "Problemy" — świetne. Z rozkoszą przeczytałem Ossowskiego o nowej gałęzi socjologii-ekologii. A "Twórczość"? Ostatni numer o Mickiewiczu znakomity. Tylko codzienna prasa wciąż nie na poziomie i dziwnie drażniąca.

Znowu przeżywam Warszawę. Rano byłem na mszy w zniszczonym, o jednej wieży, okaleczonym Kościele Św. Krzyża; ale Chrystus na schodach znowu dźwiga swój krzyż. Z lewej strony nowa tablica marmurowa: "d. 17.10.45 serce Fryderyka Chopina powróciło do Warszawy." Kopernik bardzo zniszczony, postać i cokół — ale głowa zachowana dobrze. Jaka to piękna i uduchowiona twarz. Teatr Polski odnowiony, śliczny. Stoję i kontempluję teatr. Piękne słoneczne południe — cisza — miasto w tej części zupełnie wymarłe, nieliczni tylko przechodnie na Nowym Świecie — dosłownie nie ostał się tam ani jeden dom — istna Pompea; sterczą mury; gruzy z chodników sprzątnięte, cisza ponura, zrzadka wśród ruin sklecona z desek budka z napisem "kawa gorąca", "mleko" — tak jak w Pompei sklepiczki w ruinach — z filmami Kodaka. Idę do muzeum i czuję jakby serce też zamarło, jak ta miła, lekko wygięta, bliska sercu ulica. Jest wystawa Chopinowska — słabiutka, trochę sztychów, autografów i Pleyel. Jest również wystawa rysunków i obrazów "martyrologia Warszawy w czasie okupacji", głównie St. Tomaszewskiego, autora ołtarzy-grobów u Św. Anny. Świetne rzeczy, ale jakże bolesne i wstrząsające. Wystawa "Warszawa oskarża" — jeszcze otwarta. Z żalem patrzyłem na resztki w skorupach waz greckich i rzymskich — cała kolekcja wywieziona — z rozkoszą spędziłem parę chwil w sali zbiorów, wśród gobelinów, starych potretów i mebli.

W Alei Niepodległości ruch kolosalny. Mnóstwo ludzi na ulicach. Wiele także domów odremontowanych — gdy szedłem wieczorem Wilczą, Poznańską i Alejami Jerozolimskimi — całe fasady oświetlone, świadczą o zamieszkaniu. Coraz więcej ludzi mieszka, żyje i ubiera się tutaj normalnie. Można otrzeć się o sztukę posłuchać muzyki, pogadać z ludźmi . . . Wybieramy się jutro do Opery (Marszałkowska 8) — "Pajace" i "Verbum Nobile". Byłem na niezłym "wieczorze" literackim (o 4 godz. popoł. w B.G.K.) Nowa poezja. Przychodzi prawie sama młodzież i nastrój jest przyjemny.

Tutaj już jest atmosfera, pomimo zgliszcz, Pompei, błota, kałuży rozpaczliwych! Tak, tylko Warszawa . . .”

Komunikat Polskiego Czerwonego Krzyza.

W Delegaturze P.C.K. (Stockholm, Regeringsgatan 22) mają do odebrania listy: Bęczkowska Maria, Biadacz Józef, Bielak Józefa, Cichoń Janina, Cirocki Leon, Chodowska Irena, Czarnecka Genowefa, Czerwińska Stanisława (ur. 1918 r.) Erlich Celina, Feiwisch-Goldreich Luba, Frąckiewicz Bronisława, Gapska Anna, Goniewicz Janina, Guczewski Edward, Hetmańczyk Julia (7218) Janusiewicz Zofia, Jaśkowiak Władysława, Jeziołkowski Marian, Kamińska Marta (nie z Uttran), Karłowska Jadwiga, Kessel (Feltzer) Sonia, Kępska Stefania, Kondratowicz Stanisław, Kotulska Irena, Kowalewski Zenon, Kowalska Halina (ur. 1912), Królik Majer, Krzakowska Ewa, Kubiak Zenon, Kuciej Bohdan, Kurowski Witold, Linowski Józef, Liwińska Helena, Łukaszewska Janina, Mańkowska Zofia, Marcinek Czesława, Matuszczak Marcelianna, Mazur Izabella, Miętkowska Janina, Mickiewicz Łucja, Modrzewski Franciszek, Mówka Jan, Zofia Kłos proszona jest o podanie swego adresu.

Ponadto Delegatura prosi o wiadomości o losie Janiny Maleńczyk (z d. Dębowska) i Stanisławy Wiciak oraz o losie Zofii-Lilli Kurkówny z Belsen.

Termin ankiety ogłoszonej w nr. 27 ”Polaka” upływa 10 lutego.

Cennik ogłoszeń.

Poszukiwanie rodzin
1.50 Skr. — 3 wiersze
Wszystkie inne ogłoszenia
1.00 Skr. — 1 wiersz

Cała strona	90 „
1/2 strony	50 „
1/4 „	30 „

Redakcja zawiadamia, że ogłoszeń nieopłaconych zgóry zamieszczać nie będzie. Redakcja nie może podjąć się oceny rękopisów.

Przypominamy o prenumeracie za miesiąc styczeń.

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik ”Polak”* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.
Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 8

Pamietam te piaski nad woda . . .

Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny
I poszept tych fal nieustanny,
Co swoją, pozbawioną słów pieśnią więziły
Moją duszę młodą.

Pamiętam, jak trzcina się kładła
Pod wiatru przyjaznym podmuchem;
Te jaskry pamiętam i w głuchem
Uśpieniu pogrążone w białe noce letnie
Białych chat widziadła.

Pamiętam to wszystko, te rowy
Zarosłe łopianem, te miedze,
Na których bywało, ja siedzę
I rzucam listki głogu na wróżbę dni przyszłych,
Na świt szczęścia nowy.

Te wierzby pamiętam, te osty,
To kawek krakanie, te wiśnie
I ślaz ten, co w okna się ciśnie,
I starca, który wiedział, czemu słońce świeci,
Czemu wiąz jest prosty.

Pamiętam to wzgórze śród pola,
Zarosłe wrzosami, gdzie leże
Polegli znaleźli rycerze,
I trakt ten dobrze pomnę, którym po wiek wieków
Smutna chodzi Dola.

Jan Kasprowicz.

Hydroponia.

Każdy nas pamięta, że na lekcjach przyrody dokonywaliśmy doświadczenia na ziarnkach fasoli, które kiełkowały w mokrej wacie, czy na gazie pokrywającej słoik z wodą. Doświadczenie to stwierdza, że roślina może czerpać soki żywotne z wody. Na tej zasadzie opiera się hydroponia, czyli "rolnictwo bez ziemi". Oczywiście, aby roślina mogła rozwijać się należycie, woda musi zawierać szereg chemikaliów, które w warunkach normalnych czerpie ona z ziemi. W czasie wojny z Japonią wojska alianckie posiadały swe bazy na wyspach Pacyfiku, gdzie nie było warunków dla uprawy, ponieważ wyspy te były pochodzenia wulkanicznego i nic na nich nie rosło. Dowóz jarzyn i owoców na te wyspy był w warunkach wojennych bardzo utrudniony, a żołnierze chorowali z braku witamin; zaangażowano więc amerykańskich agronomów, którzy wybudowali tam specjalne baseny pokryte siatką drucianą podtrzymującą warstwę słomy. Woda w basenie zawierała odpowiednie składniki konieczne dla rozwoju roślin. Próba ta dała nieoczekiwanie korzystne wyniki. Plony zebrane z wody były wielokrotnie większe niż z ziemi. Tłómaczy się to między innymi faktem, że można w sposób sztuczny dostarczyć roślinie takiego pożywienia, jakie jest dla jej wegetacji najkorzystniejsze oraz tym, że nie wpływają ujemnie na jej rozwój szkodliwe chwasty. Po zakończeniu wojny rolnictwo hydroponiczne na nieurodzajnych wyspach rozwinęło się znakomicie. Do zapładniania roślin użyto pszczół, które w wielkich ilościach przywieziono na wyspy. Ale stosuje się hydroponię dziś nietylko na wyspach. Ponieważ nie osłania jej już, jak początkowo, tajemnica wojskowa, Ameryka przystąpiła do budowy basenów hydroponicznych na większą skalę. Ażeby uniezależnić uprawę od warunków atmosferycznych i klimatycznych zainstalowano w Kalifornii cieplarnie, które zastępują wpływ słońca na rozwój roślin. Aczkolwiek koszty budowy basenów i cieplarni są bardzo wielkie, produkcja taka opłaca się, gdyż jak ostatnio stwierdzono, zbiór kartofli z cieplarni hydroponicznych był dwudziestokrotnie wyższy, niż przeciętny zbiór ziemniaków z ziemi.

Hydroponia ma ogromne znaczenie dla krajów o glebie mało urodzajnej, a posiadającej duże rezerwuary wodne. W okolicach, gdzie jest silna operacja słoneczna i nie potrzeba budować kosztownych cieplarni, produkcja ta będzie napewno opłacalna. Istnieją widoki, że nowe odkrycie może zapobiedz powszechnemu dziś na świecie brakowi żywności i głodowi grożącemu zniszczonym wojną obszarom.

Wiadomosci o kulturze Polskiej.

(c.d.)

Najstarszą, znaną zresztą tylko z odpisów kroniką w Polsce, jest kronika t. zw. Gallusa, anonimowego autora, cudzoziemca, który jednak dobrze znał sprawy polskie i dał dość szczegółowy obraz wypadków historycznych zwłaszcza swojej epoki (do r. 1113). Kronika ta stanowi cenne źródło naszych dziejów, stoi

niejako na progu między epoką tradycji ustnej i historiografii.

Ale istotnym pomostem między tymi dwiema epokami i zarazem zwierciadłem rodzącej się w tym czasie nowej obyczajowości jest kronika mistrza Wincentego (Kadłubka). Przede wszystkim autor jest Polakiem, ma lepszy dostęp do tradycji ustnej i dość obszernie uwzględnia podania z czasów przedhistorycznych, zarówno cykl wielkopolski jak i małopolski. Jest dalej typowym reprezentantem umysłowości ówczesnej "inteligencji", jeżeli tak można się wyrazić, jest moralizatorem, propagatorem moralności chrześcijańskiej, wyznawcą nadrzędnej roli Kościoła w życiu narodowym i międzynarodowym.

W międzyczasie proces ugruntowywania się państwa polskiego posuwa się dalej naprzód i stopniowo sprawy te coraz bardziej zaprzątają umysły i znajdują wyraz w piśmiennictwie.

W okresie rozbicia dzielnicowego Polski raz po raz podejmowana jest przecież myśl o zjednoczeniu. Krzyżacy, Tatarzy, Czesi w dotkliwy sposób uświadamiają Polaków o niewątpliwej prawdzie, że bez jedności Polska będzie zawsze wystawiona na łup dla obcych i że pozorna swoboda poszczególnych książąt nie uznających zwierzchnictwa wewnętrznego prowadzi często dopiero do popadnięcia w prawdziwą niewolę.

To też praca zjednoczeniowa i wyzwoleńcza zarazem, dokonana przez Łokietka, nie pójdzie już na marne i budowla państwowa nie rozpadnie się więcej. Przeciwnie proces konsolidacji wewnętrznej dokonywujący się zwłaszcza za następcy Łokietka, Kazimierza Wielkiego, będzie i szybki i zarazem gruntowny. *Z. F.*

(c.d.n)

W cyrku.

(c.d.)

Życzyłem mu wszystkiego najgorszego.

— Czy zwycięży?

Ojciec pochylił się ku mnie i odrzekł: — Nic nie wiadomo. — Był niespokojny: zagryzł wąsa, widziałem przecie.

Tymczasem tamci podali sobie ręce. Muzyka ucichła. Ledwo coś trochę brzęczało.

Zaczęła się walka.

Nie wiedziałem co robić, gdzie się podziać. Życzyłem szczęścia tylko naszemu Pytlasowi, ale trudno! Szwajcar był bardzo ładny i walczył dzielnie. Chwytali się rękami jakoś bardzo mądrze, i już już ma go położyć na łopatki, tymczasem tamten się wyśliznął i znów wszystko na nic.

Ojciec patrzył zmrużonymi oczyma i już oba wąsy miał mocno przygryzione. W pewnej chwili powiedział:

— Nic nie można powiedzieć. Szwajcar walczy bardzo szlachetnie.

Zimno nam się zrobiło od tych słów. Chwyciłem mamę za rękaw i szepnąłem: — Niech nikt nie zwycięży.

— To niemożliwe. — Potrząsnęła głową.

Walczyli już trzydzieści minut. Przez tych trzydzieści minut jakby w całym cyrku nikt nie oddychał, tak było cicho. Raz tylko, gdy Pytlasiński prawie miał zwyciężyć, huknęło brawo. Ale Neuman wyskoczył z niebezpiecznego uścisku. Drugi raz, gdy już miał zwyciężyć Neu-

man krzyknął ktoś na galerii: — Nie mogę.

Po krótkiej przerwie zaczęli na nowo. Bałem się patrzeć. Siedziałem przeważnie z zamkniętymi oczami, pytając od czasu do czasu, czy już.

Bo, co będzie, jeżeli Szwajcarzy nas pokonają?

Tak jakby za wszystkich Polaków walczył na arenie nasz Pytlas przeciw wszystkim Szwajcarom, których bronił Neuman.

Nagle cały cyrk wybuchł jednym głosem ogromnej radości. Otwarłem oczy: Neuman leżał na arenie. Obie jego łopatki dotykały piasku. Pan sędzia w czarnym surducie patrzył na zegarek. Widać było z ruchu warg, że liczy sekundy. Pytlasiński spokojnie, choć mu drżały wszystkie żyły na ramionach, przytrzymywał barki Neumana.

Ludzie krzyczeli nieustannie z galerii, z wszystkich pięter. Wśród huku oklasków wpadli na arenę. Pochwycili naszego Pytlasa i nieśli dokoła krzeseł: — Hurra! Zwycięstwo! Niech żyje Pytlasiński!

Ja też wołałem z całych sił, póki przypadkiem nie spojrzałem znów na arenę.

Stał tam jeszcze Neuman. Zaraz przy barierze. Dwóch panów otrzepywało mu białą chusteczką zawalane piaskiem łopatki. Był blady, dyszał głęboko.

Pociągnąłem mamę za rękaw i w ogłuszającym hałasie krzyknąłem jej do ucha: — Co teraz będzie? Bo mi żal Neumana.

Zaczęła coś mówić, ale już było za późno, rozpłakałem się.

— Nie płacz! — Ojciec wziął mnie za rękę. — Zaraz się to wszystko wyjaśni.

Poprowadził nas przez otwartą barierę na arenę mówiąc po drodze: — Powiemy panu Neumanowi, że walczył bardzo dzielnie i że zyskał sobie tutaj przyjaciół.

Tak się stało. Ojciec podszedł całkiem blisko, przywitał się z panem Neumanem po niemiecku, czy po francusku, — bo się wtedy nie znałem na językach — i zaczał mu to wszystko opowiadać. Trzymał mnie przy tym za rękę.

Wstydziłem się i nie wiedziałem, gdzie patrzeć. Czy na naszego Pytlasa, którego jacyś panowie nieśli wzdłuż galerii, tuż pod samym sufitem, czy na dzielnego Szwajcara.

Gdy nagle twarz pana Neumana rozjaśnił uśmiech, którego nigdy nie zapomnę. Uśmiech — śliczny.

Wspaniały atleta pochylił się ku mnie i obiema dłońmi uścisnął obie moje ręce. Przy jego ogromnych pięściach moje wydały się małe jak orzechy. Spytał o coś ojca i z trudem, bo ciągle jeszcze krzyczeli na galeriach, powiedział mi do ucha łamaną polszczyzną: — Dziękuję.

— Nie martw się, — dodała mama, gdyśmy już wychodzili z cyrku — kto walczy dzielnie i szlachetnie do końca, nigdy żadnej przegranej nie potrzebuje się wstydzić.

Juliusz Kaden-Bandrowski.

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.